Nr. 192. Kraków, Czwartek 19 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Grecka flaga na Krecie dziś będzie usunięta.
= Zdemaskowanie nowego prowokatora w Rosji.
= Zniesienie stanu oblężenia w Barcelonie.
= **Nieudała ucieczka młodego szacha.**

Po konferencji.

P. Głąbiński zwołał na wczoraj konferencję przywódców stronnictw i znów zajaśniał na horyzoncie austrjackim jako gwiazda, która ma doprowadzić stosunki parlamentarne między poszczególnemi stronnictwami do jakiegoś uregulowania.

Ponad konferencją wczorajszą zawisło jednak fatum. Posłowie, którzy zebrali się w dniu wczorajszym na konferencję w gmachu parlamentarnym, czuli, że osią, około której obracać się będą wszystkie usiłowania, jest kwestja narodowościowa, jest ten nieugięty szowinizm i buta niemczyzny, prowokująca w Austrji na każdym kroku żywioł słowiański.

Wypadki w Dolnej Austrji, prowokowanie Czechów przy współudziale posłów niemieckich przez ludność wiedeńską, nadały tej konferencji cechę »bańki mydlanej«, która pęknąć mogła przy pierwszej lepszej sposobności.

Posłowie czescy i południowo-słowiańscy zachowali się też wobec pośrednictwa Głąbińskiego z wielką rezerwą. Dzienniki czeskie już przed konferencją zaznaczały, że deklaracje, jakie ewentualnie złożyć by mogli zastępcy parlamentarni Czechów, nie będą mogły wyjść poza ramy wielkiej rezerwy wobec akcji dra Głąbińskiego.

Stanowisko Unji Słowiańskiej wobec rządu centralnego nie uległo zmianie ani na jotę. Na odbytem wczoraj posiedzeniu Unji Słowiańskiej zapadły uchwały, które taktykę i stosunek Unji do rządu czynią zależnym od tego, co bar. Bienerth uczyni w najbliższej sesji parlamentu. Stanowisko Unji Słowiańskiej wobec rządu ma motywy zasadnicze i dlatego Unja słusznie domaga się, aby w Austrji raz w końcu położono kres systemowi rządzenia po myśli i woli Niemców przeciw Słowianom.

W dniu wczorajszym powzięła Unja Słowiańska następujące uchwały:

1) Unja Słowiańska trwa przy dotychczasowem swem stanowisku zdecydowanego zwalczania obecnego systemu rządów; 2) Uchwałę co do dalszej taktyki zastrzega sobie Unja aż do chwili zwołania Rady państwa; 3) Unja słowiańska postanowiła wziąć udział w konferencji, zwołanej przez dra Głąbińskiego; 4) Unja słowiańska domaga się, by rząd zarezerwował na jesień dostateczny czas na obrady sejmów; 5) Wreszcie na wniosek pos. Choca uchwalono, iż Unja słowiańska potępia jednomyślnie prześladowanie, jakiego doznaje ludność słowiańska w krajach austrjackich i wzywa kategorycznie rząd do zapewnienia mniejszości słowiańskiej należytej obrony.

Uchwały te posiadają ważniejsze znaczenie od wyniku tej konferencji, na której prezydował p. Głąbiński. Unja Słowiańska odłożyła powzięcie uchwały co do swej taktyki na przyszłość tj. do czasu, gdy bar. Bienerth zwoła parlament i wystąpi z programem prac. Zaznaczyła przytem swe stanowisko jasno i niedwuznacznie, dając pp. Bienerthowi i Głąbińskiemu do poznania, że przy obecnym systemie rządów w Austrji nie wyrzeknie się walki przeciw zakusom hakaty niemieckiej i gnębieniu i ciemiężeniu Słowian przez rzekomą większość niemiecką.

Jako jeden z najważniejszych momentów, przemawiających za koniecznością wczesnego zwołania parlamentu podniesiono na konferencji ze strony posłów słowiańskich sprawę jesiennych sesji sejmowych. Sejmy wszystkich krajów, nie wyłączając sejmu galicyjskiego, oczekują na zapowiedzianą akcję rządu mającą przeprowadzić sanację finansów krajowych. Parlament nie może z jednej strony przystąpić do obrad nad reformą finansów przed wysondowaniem opinji sejmów, a te z drugiej strony w pracy swej uzależnione są od tego, z jakim projektem finansowym rząd wystąpi, czy utrzyma program finansowy Bilińskiego, czy też go cofnie i wniesie inny, z uwzględnieniem tych zmian, które zostały przez poszczególne stronnictwa zaproponowane, a szczególnie pod względem usunięcia z planu podwyższenia podatku od piwa.

Zwołanie parlamentu przez rząd musi nastąpić w jak najszybszym czasie tak, aby sejmy miały w pracach swych nad sanacją finansów krajowych pewne i konkretne dane, a z drugiej strony, aby miały dość czasu do załatwienia pilnych i nagłych spraw, pierwszorzędnego znaczenia, a pomiędzy temi na pierwszym planie jest sprawa reformy wyborczej. Mimo tych konieczności dla dobra kraju nikt nie wierzy, żeby konferencja wczorajsza przyniosła coś pozytywnego. W obradach swych doprowadziła ona do lapidarnej uchwały, polecającej p. Głąbińskiemu dalej prowadzić rozpoczęte dzieło tj. prowadzić rokowania z rządem i ze stronnictwami.

Jeśli sobie jednak przypomnimy, że Fremdenblatt pisał na parę dni przed zebraniem się konferencji, że rząd nie uczyni żadnych ustępstw i że wcale nie myśli o zmianie obecnego systemu rządzenia i jeśli uprzytomnimy sobie, że konferencja, która miała dać pozytywną odpowiedź na pytanie, czy rząd skłonnym jest do ustępstw i wypełnienia woli parlamentu, wcale na to pytanie odpowiedzi nie dostarczyła, nie pomylimy się, jeśli damy wyraz nieufności w rezultat rokowań, które prowadzić będzie p. Głąbiński z rządem a

Nędza Litmanowski

groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza

obrazek sceniczny w 1 akcie przez Wojciecha Brzegę.

(Dokończenie).

Wojtek Gdowin: Zgoda jest nolepso.

Gadeja: To sie wie, Wojtku. Ludzie sie majom radzi widzieć. Jeden apostoł zabocełek, wtóry telo ino naucoł ludzi: pado — kohojcie sie, kohojcie sie — a ludzie gwarzom, ze to mało. Ha — pado im — jak ino to na świecie bedzie, to juz — pado — wystarcy do sceścio. — Jo przyloz tu ku wom harnasiu, nie skróny inego ino skróny tej zgody, myśle se — pude do starego towarzysa przecie mnie usłuhnie.

Litmanowski: A pudziecie s nami krzesny ojce?

Gadeja: Pude! Bo przy takim scérym hłopie nie zolby mi na starość głowę było położyć — kieby ino nie to obiesiarstwo, dyhawica. Bo wom powiém — w ręcak, w nogak huć jest, ino mieby djabli pote!

Litmanowski: Jano cycorzyty wos poniesie, jak ustaniecie!

Gadeja (śmieje się): Óna by ta uniesła, bo to zatrzopa i siedziołbyk jej na grzybiece, jak w Upłazie na Jadamicy.

Wojtek Gdowin: Óni ta krzesny ociec, wse wiedzom co pedzieć.

Gadeja: Śmiéhy, śmiéhami, ale trza cosi radzić.

Dziewczę (wstaje od ognicka): Kmieciom hudobę zabi... kościoły zb szczeszczają.

Gadeja (do Litmanowskiego): Trza radzić, kie rozum i siłe na to mocie i luda moc, a zdanego do huci.

(**Litmanowski** myśli — cisza chwilkę — potem porywa się, daje rękę **Gadeji** na znak zgody i patrzy po towarzyszach. **Dziewczę** jakby mu się do nóg rzucić chciało. **Gadeja** zatrzymuje ją).

Gadeja: Dajcie pokój, jego juz zbiro maturo!

(**Litmanowski** gwiżdże na palcach, chłopi wstają, otaczają go kołem. **Gadeja** z **Dziewczęciem** odsuwają się na bok).

Litmanowski: Héj hłopcy! towarzysie moi! Kie ślakta mściła się na ludzie za Kostkowe powstanie, wte my się tu zbiegli, coby siłe zrobić i bronić się. Ślimy nocami w doliny, a dwory my hore dymem puscali, co by se nom wiecniej iść belo i coby ślakta wiedziała, jako to przez dahu spać na polu. Ślimy hetki za Gorce, a syćko skróny tej hłopskiej niewoli, skróny krzywdy nasej. Patrzéli my w doliny z grani tatrzańskiej, kieli to ten świat nas góralski. Znajom nas w Gorcak, znają w Jabłonkowskik górak na Śląsku, a i Luptocy na Południcy i Orawcy na Dziubliże. Pytom sie wos: pudziemy pod Sąc na Śweda? pudziemy królowi ze Śwedów dróge do Sąca ocyścić?

Wszyscy chórem: Pudziemy! pudziemy z tobom harnasiu!

Litmanowski: Dobre! Git! Zbirać sie chłopcy do drógi!

(Słychać strojenie skrzypiec i basów).

Litmanowski: Ka Jędrek? niek gro muzyka!

Marysica (wywijając ciupagą): Jo pirso Śweda pacnem. Bedem psiogłowców cesała obuche!

(Słychać śpiew):

Dyć na wojenke pude sobie śmiało
Oddom Bogu ducha, a królowi ciało.

(Jeden ze zbójników tańczy góralskiego, potem zebrani zbójnicy podchodzą przed muzykę i śpiewają chórem):

E dyj Litmanowski twoje mocne ruce
Bedom odbijały Sądeckom stolice,
Sądeckom stolice i królewskie grody
Bedzie se odbijoł Litmanowski młody.

(**Litmanowski** wchodzi w środek zbójników, muzyka zaczyna grać zbójeckiego, zbójnicy tańczą — **Marysica** na przedzie, a **Litmanowski** harnasiuje w środku. Potem strzela z pistoletu. Tatarzy przestają grać):

Litmanowski: Idźmy chłopcy!

Gadeja: O Matko Bosko Częstochowsko, dajze wam sceście!

Litmanowski (do Dziewczęcia): Prowodź nas, prowodź!

Gadeja: Niek was Pan Jezus błogosławi!

(Ruszają w pochód — kurtyna opada. Za sceną słychać marsza onawskiego).

to tembardziej, że już sam sojusz wszechpolaków z wszechniemcami wyklucza możliwość, by wszechpolak mógł być rzecznikiem interesów Słowiańszczyzny, pozostającej w walce na każdym kroku z zalewem germaństwa.

Bez Słowian w Austryi rządzić nie można — to rozumie p. Bienerth a Słowianie niedopuszczą nigdy do tego, by z parlamentu uczyniono lalkę tańczącą tak, jak się zachce p. Bienerthowi.

Walka prowadzona przez wszystkie zsolidaryzowane żywioły słowiańskie w parlamencie wiedeńskim przeciw obecnemu systemowi rządów zmusiła p. Bienertha do szukania pomocy p. Głąbińskiego, który w pęd objawił gotowość ratowania zagrożonej pozycji p. Bienertha i jego ministerjalnych akkompanionów. Uzdrowienia stosunków parlamentarnych nie należy jednak spodziewać się wcześniej, aż bar. Bienerth zrozumie, iż musi zarzucić dotychczasowy system rządzenia i oprzeć się na większości w której interesa wszystkich ludów słowiańskich znajdą pełne zastępstwo.

A wówczas zbytecznemi będą wszelkie konferencje, kończące się na przelewaniu z pustego w próżne.

Konferencja przewodniczących Klubów.

(Sprawozdanie Biura koresp.)

Wiedeń, 18 sierpnia.

Wczoraj po południu w lokalu Koła polskiego zebrała się konferencja przewodniczących klubów. Zagaił ją dr Głąbiński następującemi słowy:

Pozwólcie Szanowni Panowie Koledzy, że powitam was imieniem prezydjum Koła polskiego w tej sali obrad i najserdeczniej wam podziękuję za to, że skorzystaliście z naszego zaproszenia. Zgodnie z życzeniami kilku stronnictw zwołałem tę konferencję, jednak w nieco większym zakresie, niż pierwotnie było zamierzone.

Celem naszym jest: po zamknięciu sesji Rady państwa umożliwić swobodną wymianę zdań między stronnictwami i zainicjować pokojowe, chętne do pracy usposobienie dla przyszłej sesji sejmów i Rady państwa. Nie zapominamy o tem, że polityczne i narodowe trudności, jakie zaostrzyły się w Austrji, są tak wielkie, że nie możemy w tym kierunku żywić wielkich nadziei; jest jednak naszym obowiązkiem i obowiązkiem wszystkich stronnictw przyczynić się o ile możności do uzdrowienia i umocnienia zgodnego z konstytucją życia parlamentarnego. Jest obowiązkiem federalistycznych i autonomicznych stronnictw, do których zalicza się Koło polskie, uczynić to, gdyż sparaliżowanie Rady państwa podkopuje politycznie i finansowo czynność sejmów.

Potrzeba tylko zwrócić uwagę na życie autonomiczne, na tak żywotne kwestje, jak sanacja finansów krajowych i gminnych, przeprowadzenie ubezpieczenia socjalnego, by należycie ocenić jak najściślejszy związek czynności sejmów z czynnością Rady państwa. Nie można sobie wyobrazić, by w XX stuleciu państwo w środku Europy, jakiem jest Austrja, stale rządzone było w sposób nieparlamentarny, by parlament nie mógł z siebie wydobyć koniecznej siły żywotnej i ducha wzajemnej tolerancji, któryby strzegł jego normalnej, zgodnej z konstytucją pracy, obronił go przed niemocą wewnętrzną i zewnętrzną.

Wszyscy zaproszeni Koledzy byli tak dobrzy zjawić się, tylko pp. Choc i Baxa ku memu wielkiemu ubolewaniu uzasadnili swoje niejawienie się względami programowymi i taktycznymi. Poseł dr Funke z powodu choroby nie może wziąć udziału, życzy jednak konferencji jak najlepszego powodzenia.

Potem zaprosił dr. Głąbiński zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Na wniosek dra Luegera jednogłośnie wybrano przewodniczącym dra Głąbińskiego, który też zaraz postawił wniosek, by przedewszystkiem przeprowadzić ogólną dyskusję polityczną, aby poznać stanowisko wszystkich stronnictw wobec kwestji uruchomienia Izby w przyszłej sesji. Wniosek przyjęto i odbyła się dyskusja, w której brali udział posłowie: Sylwester, Lueger, Wolf, Udržal, Hruban, Pacak, bar. Chiari, Romańczuk, Mastalka, Seitz, Pernerstorfer, prezydent Izby Pattai, Masaryk, Pacher, Steinwender, Conci, Sustersicz, Gessmann, Głąbiński. Wszyscy mowcy oświadczyli się za zwołaniem Rady państwa w jesieni.

Zastępcy Unji słowiańskiej oświadczyli, wskazując na uchwaloną przez nich rezolucję i ogłoszony komunikat, że nie powzięli uchwały, by w najbliższej sesji parlamentu prowadzić obstrukcję, jednakowoż muszą sobie zastrzedz swoją opozycyjną taktykę na czas zwołania Rady państwa i nie mogą poprzednio dać żadnych zobowiązań.

Wkońcu przyjęto wniosek dra Steinwendera, poparty również przez dra Luegera i dra Sustersica, że przewodniczący konferencji dr Głąbiński zostaje upełnomocniony do porozumienia się z rządem i ze stronnictwami, celem zapewnienia zdolności do pracy Rady państwa i do zwołania w odpowiednim czasie konferencji przewodniczących klubów.

Przedwodniczącemu konferencji wyrażono podziękowanie za jej zwołanie. W odpowiedzi dr Głąbiński dał wyraz nadziei, że wszystkie stronnictwa okażą pojednawcze usposobienie i że już w najbliższej sesji parlament podejmie normalną pracę.

Dardanelle.

Mimo zaprzeczeń z urzędowej strony pewnem jest, że na zjeździe monarchów w Coves omawianą była sprawa Dardanelli. Wprawdzie nie rozchodziło się w tym wypadku o powzięcie stanowczych i definitywnych uchwał i postanowień; chodziło tylko o poinformowanie Anglji przez Rosję w tej sprawie.

Anglja cofnęła się z dawnego swego stanowiska, jakie zajęła w jesieni ubiegłego roku, kiedy z Dardanellami Rosja chciała się ostatecznie załatwić i uzyskać od Europy prawo wpuszczenia swej floty przez tę cieśninę morską. Wówczas Anglja stanęła po stronie Turcji, która oczywiście nie życzyła sobie i nie życzy, by Rosja utrzymywała swoją flotę pod jej bokiem.

Anglja słusznie obawiała się, że także jej interesa na morzu śródziemnem ucierpią, gdy Rosja pozyska dla siebie upragniony od tak dawna przejazd przez Dardanelle.

Dzisiejsza tedy zmiana frontu w Anglji jest bardzo ciekawa. Czy powodem jej jest zmniejszenie się sympatji Anglji do Turcji, czy też jakaś konieczność — nie wiadomo. To jest pewnem, że Anglja, która od lat kilku stara się odosobnić Niemcy w Europie, i tutaj tym wyższym względem kierować się musiała.

Cokolwiek bowiem na zmianę stanowiska przez Anglję wpłynęło, Izwolski, jako rosyjski minister spraw zagranicznych ma teraz wszelkie prawo po porozumieniu się z Anglją w Coves, być zadowolonym. Jak donoszą dziennniki, Izwolski wykorzystał już stanowisko przychylnie Anglji i polecił swemu ministerstwu wypracowanie nowego projektu, któryby ostatecznie rozwiązał tak ważną dla Rosji sprawę, jak sprawa Dardanelli.

Wiec sprawozdawczy posła Wójcika.

Bieńkowice (pow. Wieliczka).

Zapowiedziany przez posła Fr. Wójcika na niedzielę 15 bm. sejmik relacyjny w Bieńkowicach koło Wieliczki przybrał wprost imponujące rozmiary i stał się wspaniałą manifestacją, świadczącą wymownie, iż włościaństwo w Wielickiem w uświadomieniu politycznem coraz większe robi postępy, skupia się gromadnie pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego i swoich przewódców zupełnem darzy zaufaniem.

Aczkolwiek sejmik ogłoszony był dopiero na 2 godzinę po południu, to jednak już około godziny 12 poczęły nadciągać liczne rzesze włościańskie z gmin sąsiednich: Gorzkowa, Czechówki, Zakliczyna, Nowej Wsi, Sierakowa, Jankówki itd. — tak że z rozpoczęciem obrad liczba uczestników dosięgła conajmniej 500 osób.

Zagaił obrady ciętem przemówieniem naczelnik gminy Bieńkowice p. Jan Kania, ludowiec, cieszący się w całym powiecie dużym mirem, poczem przystąpiono do wyboru przewodnictwa wiecu. Na wniosek posła Wójcika wybrany został jednogłośnie przewodniczącym p. Jan Kania, zastępcą Jan Rumaniec, sekretarzem Jan Woźniak z Jankówki.

Po dokonaniu wyboru prezydjum wiecu, zabrał głos witany serdecznie poseł Wójcik, celem złożenia sprawozdania z czynności swoich i Klubu Ludowego w Radzie państwa.

W dłuższym wywodzie nakreślił poseł Wójcik obraz konfiguracji stronnictw w parlamencie i na tem tle naszkicował działalność posłów ludowych. Dłuższy ustęp swego przemówienia poświęcił pos. Wójcik traktatom handlowym i wniesionemu przez rząd projektowi ubezpieczenia socjalnego, przyczem z naciskiem zaznaczył, że posłowie ludowi pod żadnym warunkiem nie dopuszczą do ruiny i zniszczenia sześciomiljonowej warstwy chłopskiej w Galicji.

W czasie relacji posła Wójcika, kiedy omawiał stanowisko poszczególnych stronnictw polskich wobec projektu ubezpieczenia i traktatów, odzywały się pośród zebranych liczne głosy oburzenia przeciw wszechpolakom i socjalistom.

Doskonałe pod względem formy i treści przemówienie posła Wójcika przyjęli zgromadzeni nader życzliwie i nagrodzili brawami i oklaskami.

W dyskusji przemówił pierwszy p. Kania, naczelnik gminy, omawiając szereg spraw, dotyczących ludu wiejskiego, a będących dla niego wielkiem uciemiężeniem i domagał się podjęcia starań przez posłów ludowych w kierunku zmiany krzywdzących lud ustaw i rozporządzeń.

Drugi punkt porządku dziennego: Reforma wyborcza do Sejmu referował p. T. Pluta z Krakowa. Półtoragodzinne swoje przemówienie zakończył mowca postawieniem rezolucji, domagającej się zaprowadzenia powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu i wszystkich ciał autonomicznych. Rezolucję tę jak i następne przeciw traktatom, przeciw ubezpieczeniu socjalnemu, za połączeniem obszarów dworskich z gminami, uchwalono jednogłośnie, a posłowi Wójcikowi wyrażono wśród oklasków votum zaufania i serdeczne podziękowanie za energiczną walkę w obronie interesów chłopskich.

Ostatnim mowcą był urzędnik »Wisły«, Ludowego Tow. Wzaj. Ubezpieczeń p. Dzierwa, który w przemówieniu swojem wykazał, ile to miljonów w Galicji składa jako haracz różnym »Feniksom«, »Slaviom« i innym zagranicznym instytucjom asekuracyjnym, omówił praktyki »Florjanki« krakowskiej, a w końcu wezwał zgromadzonych do popierania „Wisły“ — tej szczerze ludowej instytucji i do ubezpieczania w niej swojich budynków.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący czterogodzinne obrady, dziękując posłowi Wójcikowi za przybycie, poczem uczestnicy wśród okrzyków na cześć swego posła rozeszli się do domów.

Sekretarz.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Z teatru ludowego. Dziś „Otello“, wspaniała tragedja Szekspira, z dyr. Rygierem w roli zazdrosnego murzyna. W czwartek na żądanie wielu osób z Królestwa „Gwiazda Syberji“ dramat w 4 aktach, malujący niedolę Polaków w kopalniach sybirskich. W piątek „Odgrzewana Miłość“, wyborna komedja w 5 aktach osnuta, na stosunkach polsko-rosyjskich w Królestwie. W III akcie panny Sachsówny wykonają taniec cygański. W sobotę „Figle wiosenne“ arcywesoła operetka w 3 aktach. W niedzielę po poł. o godz. 4 „Krakowiacy i górale“ opera narodowa K. Kurpińskiego. W niedzielę wieczorem „Matka-polka“ czyli „Ofiary caratu“ dramat w 4 aktach przez M. T.

Dr Fr. Bujak nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu. Cesarz zamianował prywatnego docenta polskiej i powszechnej historji gospodarczej dra Franciszka Bujaka nadzwyczajnym profesorem na uniwersytecie krakowskim.

Jak wiadomo dr Bujak jest autorem znakomitego dzieła o naszym kraju p. t. „Galicja“.

W rocznicę urodzin cesarskich. Dziś w dniu urodzin cesarskich odprawioną została na błoniach o godz. 8 rano uroczysta msza polowa. W nabożeństwie brał udział cały korpus krakowski, generalicja i liczna publiczność. W czasie mszy dano kilka salw karabinowych, a z fortu na Kopcu Kościuszki rozległy się strzały armatnie. O godz. 9 rano odbyło się w katedrze na Wawelu nabożeństwo, w którem wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych. O godz. 12 odbył się w tutejszem kasynie wojskowem obiad galowy.

„Towaroznawstwo“. Czyniąc zadość oddawna odczuwanej potrzebie kupiectwa i szkół handlowych w kraju, redakcja „Kupca Polskiego“ w Krakowie przystępuje do wydawania polskiego podręcznika „Towaroznawstwa“. Autorem książki jest dr A. Bolland, c. k. prof. Akademji handlowej. Książka ta, odznaczająca się jasnym wykładem, wypełni nareszcie rażącą lukę w naszej fachowej literaturze, gdyż, wstyd powiedzieć, do tej chwili nie mieliśmy żadnego polskiego podręcznika towaroznawstwa. „Kupiec Polski“ drukować będzie tę książkę jako bezpłatny dodatek dla swoich abonentów. Dopiero po ukończeniu druku w „Kupcu“ książka pojawi się w osobnem wydaniu, którego cena księgarska wyniesie 8 kor. „Towaroznawstwo“ prof. dra Bollanda można także nabywać zeszytami w cenie 2 — 3 kor. za zeszyt.

„Kupiec Polski“ rozpoczyna druk „Towaroznawstwa“ z dniem 1 września. Prenumerata „Kupca Polskiego“ (Kraków, Wolska 14) wynosi tylko 8 kor. rocznie, 4 kor. półrocznie, 2 kor. kwartalnie. Jako drugie bezpłatne premium dla rocznych abonentów redakcja „Kupca Polskiego“ wydaje w tym roku praktyczny „Kalendarz Kupiecki“, zawierający wszelkie potrzebne kupcowi informacje handlowe, teksty nowych ustaw etc.

Kaleczenie języka polskiego. Od jednego z przyjaciół naszego pisma z Czernej koło Krzeszowic otrzymaliśmy na okaz pocztówkę z widokami, które sprzedawane są w tamtejszej karczmie, a które w niebywały sposób kaleczą język polski. Na kartce tej obok siebie umieszczone są fotografje karczmy z napisem: *restauratia*, groty św. Agnieszki z napisem: *Sweta Agneski* i klasztoru OO. Karmelitów. Pocztówka nosi ogólny napis: *Pozdrowienie z Czerno.* Wydawcą tych widokówek jest niejaki p. Kastor. Panu temu zwracamy uwagę, że zarówno Czerna, jak i klasztor OO. Karmelitów znajdują się na ziemi polskiej i że polskiego języka „paskudzić“ nie wolno.

Porządek na cmentarzu miejskim. W celu utrzymania porządku na cmentarzu miejskim, magistrat rozporządza co następuje: 1. Pod karą grzywny od 2 — 200 koron, ewentualnie karą aresztu od 6 godzin do 14 dni, nie wolno złośliwie uszkadzać lub niszczyć drzew, krzewów i kwiatów na cmentarzu miejskim. 2. Przedsiębiorcy prywatni, trudniący się upiększaniem i ozdabianiem grobów, winni to swoje przedsiębiorstwo zgłosić w zarządzie cmentarza i wskazać groby i mogiły, które ich opiece powierzono.

Przedsiębiorstwo gminne przyozdabiania mogił. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że gmina miasta Krakowa zaprowadza z dniem 1 września br. własne przedsiębiorstwo przyozdabiania mogił, grobowców i sali przedpogrzebowej na cmentarzu miejskim roślinami kwitnącemi i dekoracyjnemi oraz przedsiębiorstwo darniowania i żużlowania mogił. Prowadzenie tego przedsiębiorstwa poruczyła gmina inspektorowi ogrodów miejskich. Zamówienia na roboty, wchodzące w zakres rzeczonego przedsiębiorstwa, przyjmowane będą w biurze zarządu cmentarza miejskiego w miesiącach od 1 maja do 1 października od godziny 10 — 12 przed południem i od 4 — 7 po południu, w innych zaś miesiącach od godziny 10 — 12 przed południem i od 2 — 4 po południu. Należytości za zamówione roboty i kwiaty należy uiszczać z góry przy zamówieniu według cennika, który zawsze będzie wyłożony w biurze zarządu cmentarza. Otrzymane pokwitowania zaleca się interesowanym przechowywać dla ściślejszej kontroli lub reklamacji. Zarządcy cmentarza m. i grabarzom nie wolno, począwszy od 1 września 1909, przyjmować zamówień na żadne roboty, mające związek z upiększaniem i utrzymaniem w porządku mogił i grobowców.

Sprawa Borowskiej. Jak słychać, śledztwo przeciw Borowskiej zostało już ukończone, a akta odstąpiono prokuratorji do wypracowania aktu oskarżenia, co ma nastąpić do końca bm. O ile Borowska nie wniesie sprzeciwu, rozprawa odbędzie się prawdopodobnie jeszcze we wrześniu.

Fatalna pomyłka kasjerki. Do powiatowej kasy oszczędności (ul. Pijarska 1) przyszły w sobotę 2 kobiety wiejskie Katarzyna Wójcik z książeczką wkładkową na 930 K i Marja Bieda z książeczką na 2888 Koron. Biedowa żądała tylko wypłaty procentu. Wójcikowa wypłaty całej złożonej kwoty, kasjerka wypłaciła rzeczywiście Biedowej procent 105 K ale Wójcikowej dała przez fatalną pomyłkę zamiast 903 K — kwotę wypisaną na książeczce Biedowej tj. 2888 K. Do poniedziałku o pomyłce nikt nie wiedział. Dopiero w poniedziałek do kasy zgłosiła się Biedowa i oświadczyła, że otrzymała cudzą książeczkę (Wójcikowej) na 930 K. Dyrekcja kasy po zbadaniu sprawy zawiadomiła policję, która rozpoczęła poszukiwania za Wójcikową.

Sprytne oszustwo. Do córki p. Koeniga, urzędnika kolejowego, oczekującej na krakowskim dworcu kolejowym na pociąg i na przybycie ojca, z którym miała z Krakowa wyjechać — przyszedł niejaki Roman Stanisław Stopa, były uczeń VI kl. gimnazjalnej i oświadczył jej, że przychodzi z polecenia ojca celem zabrania pakunku. Panna nie przeczuwając, nic złego, pakunek, w którym znajdowało się palto ojca, wartości co najmniej 60 K oddała młodemu oszustowi. Ten natychmiast ulotnił się z tym pakunkiem i palto sprzedał za 2 K na ul. Szpitalnej. Powiadomiona o tem policja Stopę aresztowała. Jak nas informują, Stopa ma już wytoczone śledztwo o inną zbrodnię kradzieży.

Teatr miejski.

- W sobotę dnia 21 sierpnia b. r. „Noc Listopadowa“, dziesięć scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański, ilustracja muzyczna B. Raczyńskiego.
- W niedzielę dnia 22 b. m. „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.
- W poniedziałek dnia 23 b. m. „Król“, komedja w 4 aktach G. A. de Caillaret'a, Roberta de Flers i Emanuela Aréne.
- We wtorek 24 b. m. „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.
- We środę dnia 25 b. m. „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.
- We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.
- W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.
- W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady“, sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.
- W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“. Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Podgórze

Tani opał. Przy budowie nowego mostu na Wiśle budują kolejkę polną dla szybszego dowozu materjałów. Skorzystali z tego czterej małoletni żydkowie, którzy prowadząc już geszefty na własną rękę, nie chcieli wczoraj wracać do domu z próżnemi rękami. Progi drewniane, które przy budowie koleji nagromadzono, wydały się im znakomitym materjałem na opał, tem więcej, że można było „cichcem“ wziąć po jednym „na próbę“, bo nikt drzewa nie dozorował. Tak też każdy z żółtodzióbych gescheftsmanów uczynił. Zaniedbali oni jednak tak ważne przy interesach „delikatnej natury“ środki ostrożności, bo żołnierz policyjny zderzył ich »in flagranti“. Puścił się za nimi w pogoń, lecz małoletni pejsacze nie dali za wygraną, choć „jupice“ się plątały między nogami w biegu, i ciężka zdobycz na plecach też boleśnie dawała się we znaki. Trzech zbiegło, a 13-letni Józef Teichman ustał w ucieczce, bo jego młode siły były widać za małe, by zmódz tyle biedy naraz. Dziś nie potrzebuje się on troszczyć ani o opał, ani nawet o mieszkanie, bo tych wszystkich wygód użyczyła mu w uznaniu jego zasług — policja.

„Kiej nie chcesz trunku — to naści frasunku“. Józef Stróż z Podgórza, wybrał się dziś rano do swojego „kmotra“ Kwietnia, stróża kamienicy przy ul. Grodzkiej pod l. 36 na wizytę. Nie uchybił on naturalnie przytem żadnym przepisom etykiety i nie zapomniał nawet o „haraku“ na poczęstunek dla „kmotra“. Zanosiło się więc na przyjemną pogadankę, urozmaiconą nader „pokrzepiającym“ programem. Ale cóż?! Obowiązki stróża są bardzo niewdzięczne... i kmoter Kwiecień musiał co chwila wychodzić, gdzie go zajęcie odwoływało. Stróż tymczasem sam suszył haraczek i rosła w nim pasja na „kmotra“, który tak dalece na grzeczności się nie znał, że gościa wciąż samego zostawiał. By go za to ukarać i nauczyć na drugi raz porządku, żeby dla marnych obowiązków stróżowskich nie gardził trunkiem gościa, „skonfiskował“ mu Stróż srebrny damski zegarek z łańcuszkiem. Kwiecień jednak wniósł przeciw tak srogiej karze natychmiast rekurs wprost na policję i to z takim skutkiem, że zegarek napowrót wrócił na jego własność, a despotyczny Stróż uczy się na policji, że biednym ludziom trzeba przebaczyć ich obowiązki nawet podczas wizyty.

Bez „kramu“ — ani rusz. Najbardziej wśród mieszkańców Podgórza popularni „przyjaciele“ Józef Dziatkiewicz i Ignacy Korek prześcigają się z zazdrości godnym zapałem w cnotliwem współzawodnictwie o to, który z nich ma więcej „kramów“ na swej hipotece... Wczoraj wstąpili oni do szynku Sary Hölzel na „jednego“; napitku domagali się jednak z taką werwą, że przewrócili szynkwas i porozbijali wszystkie szklanki i naczynia, jakie na nim stały. Dźwięk tłuczonego szkła mile łechtał nerwy rozochoconych przyjaciół, więc żeby sobie tę przyjemność jeszcze przedłużyć, rozbili kamieniami szklane drzwi wchodowe do szynku. Obaj mają przytem taką naturę, że nie znoszą, gdy im kto przeszkadza w zabawie. Boleśnie przekonał się o tem murarz Władysław Sadowiński z ul. Krakusa l. 28, który też ze swym bratem Feliksem i kolegą Antonim Adamskim w szynku podpijał. Za to, że się ujął za żydówką, której mienie przyjaciele tak barbarzyńsko niszczyli, dostał mu się z wprawnej ręki Dziatkiewicza głęboki „sznit“ nożem, a jego brata trafił bezlitośnie w głowę kamień, rzucony niechybną ręką „przyjaciela“ Korka. Obu ranionych opatrzył lekarz dr Bobrowski. Tak więc hipoteka obu przyjaciół w tym kramie jednako się zaciągnęła. Na policji zeznał Dziatkiewicz recte Walczyk, że sobie nic nie przypomina z tego, co w szynku zaszło, bo miał już wtedy parę piw i parę wódek w głowie. Odstawiono go do sądu, który mu jeszcze inne zaległości przypomni, bo Dziatkiewicz jest mu jeszcze od lipca winien 3 dni aresztu.

Sąsiedzka zgoda. Przy ul. Wielickiej powszechnie wiadomo, że Bilscy coś czują do Poplatków i nadwrót i stąd też w kamienicy, gdzie oni mieszkają, są ciągłe awantury. Wczoraj rano rzucił młody 16-letni Roman Bilski w okno Poplatków kamieniem. Tylko szybka ucieczka ochroniła (ośmioosobową) rodzinę od skaleczenia. W każdym razie szyba poszła w drobne kawałki. Południe minęło względnie spokojnie. Dopiero popołudniu wyszedł przed okna Poplatków stary Bilski, ojciec tamtego, zapraszając ich do siebie na podwórze, gdzie »on

ich nauczy«. Szafował przytem hojnie przezwiskami, na których dźwięk zdrętwiałyby ze zgrozy nerwy słuchowe każdego cnotliwego jegomościa, a żywa gestykulacja jego prawicy dostatecznie mówiła o jego zawziętości. Wogóle scena przed oknami nic dobrego dla Poplatków nie obiecywała. Dlatego zwrócili się oni ze swemi obawami do policji, a ta Bilskich ojca i syna zaprosiła do siebie na rekolekcje »o zgodności sąsiedzkiej«.

Dobry syn. Znany policji w Podgórzu ze swych awantur — stojący nawet pod jej opieką Edward Mitka jest niebezpieczny nie tylko dla publiczności, lecz nawet dla swej rodzonej matki Małgorzaty, zamieszkałej przy ul. Salinarnej l. 13. W dniu 16 bm. odwiedził on swą matkę, a przy tej sposobności ściągnął lokatorowi tejże Lechowi 6 K. Wezwany o zwrot 6 K pobił Lecha kijem po głowie, plecach i rękach. Broniącą zaś swego lokatora, matkę rzucił w kąt, pobił i odgrażał się, że ją zabije lub udusi jak »królika«.

„Ten gość mi się nie podoba“. Powyżej wspomniany Edward Mitka ma czasem także i dobre popędy. Dał tego dowód w szynku p. Friedmana przy ul. Lwowskiej l. 47. Przyszedł tam z kilku kolegami i począł bez powodu wydalać ze szynku pijącego tamże Franciszka Kućmę, wyrobnika, widocznie niezadowolony z tego, że Kućma traci niepotrzebnie czas i pieniądze. Naturalnie gratis nie chciał być takim filantropem i przy sposobności wyrzucania gościa ściągnął mu nowe ubranie wartości 36 K. Kućma widocznie nie ocenił zasługi p. Edwarda Mitki, bo doniósł o zajściu policji. Wezwany na policję Mitka wypiera się kradzieży, opowiada, że będąc w szynku w towarzystwie Kozakiewicza i Poradzisza, zauważył pijącego Kućmę. Ponieważ „ten gość mu się nie podobał“ postanowił się go pozbyć. Przy wyrzucaniu Kućmy zauważył Mitka, że tenże ma ubranie pod pachą. Na ul. spostrzegł, że ubranie Kućmie upadło na ziemię. Kućma domagał się, by napastnicy podnieśli mu ubranie. Ci nie chcieli tego uczynić, a chcąc niby uniknąć awantury, odeszli, a z nimi dziwnym trafem znikło i ubranie.

Strejk powszechny w Szwecji.

Sztokholm. Szwedzki Związek kolejowy podaje do wiadomości, że przy tajnem głosowaniu członków Związku większość oświadczyła się przeciw strejkowi na kolejach.

Sztokholm. Ruch na wszystkich kolejowych linjach został podjęty.

Goeteborg. Przed południem z powodu przybycia tkaczy chętnych do pracy do miasta Krokstad przyszło do hałaśliwej demonstracji, urządzonej przez strejkujących. Aresztowano 20 osób. Dalszym rozruchom zapobiegła policja.

Sztokholm. Z rozmaitych miejscowości donoszą o powrocie do pracy. W okolicy Goeteburg tysiąc strajkujących w 7 fabrykach stanęło do pracy.

O grecką flagę na Krecie.

Telegramy „Gazety Powszehnej“.

Usunięcie flagi greckiej.

Paryż. Ajencja Havasa donosi z Kanei, że konsulowie mocarstw odnośnych notyfikowali kreteńskiemu rządowi, iż grecka flaga dziś będzie usunięta. Prowizoryczny rząd wzywa ludność, by poddała się zarządzeniu mocarstw.

Przygotowania przedmobilizacyjne.

Saloniki. Jeneralny gubernator Salonik otrzymał z ministerstwa wojny polecenie sporządzenia natychmiast list obowiązanych do służby wojskowej nie mahometan.

Wyjazd floty tureckiej.

Smyrna. Turecka eskadra, składająca się z 10 większych i mniejszych okrętów wojennych, wczoraj wyjechała na morze. Jak słychać, eskadra popłynęła do Karpathos.

Jeszcze grecka flaga na Krecie.

Berlin. Jeden z wpływowych dzienników berlińskich pisze: Mylna interpretacja ostatniego kroku Porty w Atenach wywołała nowe niepokoje. Notę turecką chciała prasa przedstawić jako *ultimatum* i traktować ją jako naruszenie pokoju, które wymaga natychmiastowej interwencji wszystkich wielkich mocarstw w Konstantynopolu. Panuje conajmniej zamiar, by Turcję moralnie odosobnić. Ale te pobożne życzenia nie mogą się ziścić, i nacisk europejski w Konstantynopolu nie przyjdzie do skutku, ponieważ spokojne rozważanie tekstu noty nie dopuszcza do podsuwania Porcie wojennych zamiarów. Zresztą z Konstantynopola nadeszło już wyraźne oświadczenie w duchu pokojowym. Że właśnie teraz, kiedy mocarstwa zamierzają sprawę flagi na Krecie załatwić według stanowiska Porty, — że właśnie teraz próbuje się Turcję przedstawić jako uzurpatorkę praw, to nie może nikogo zadziwić, nie zachodzi jednak wcale potrzeba interwencji przeciw Turcji.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej“.

Wrażenia posłów czeskich z wycieczki do Galicji.

Wiedeń. Posłowie czescy, którzy brali udział we wycieczce czeskiej do Galicji i do Królestwa Polskiego, powrócili tu wczoraj i wyrażają się z największym entuzjazmem o przyjęciu, jakiego doznali w Galicji, oraz w Warszawie i Częstochowie. Posłowie Zazvorka i inni wyrazili się, że bawiąc w Galicji, odnieśli wrażenie, iż **polityka sojuszu z Niemcami**, którą zdają się propagować niektórzy politycy polscy, **bardzo mało znajduje poklasku wś ód szerokich kół ludności.** Czescy posłowie spodziewają się, że także we Wiedniu wkrótce zapanują serdeczniejsze stosunki między Polakami a narodem czeskim.

Przejazd przez Dardanele.

Konstantynopol. Porta udzieliła jachtom rosyjskim »Standart« i »Gwiazda polarna« pozwolenia na przejazd przez Dardanele.

Rocznica urodzin cesarskich w Ischlu.

Ischl. Cesarz wysłuchał mszy św., którą odprawił biskup Mayer w kaplicy cesarskiej willi. Obecni byli: arcyks. Marja Walerja i arcyks. Franciszek Salvator z dziećmi, księżna Gizela, książęta Leopold i Jerzy bawarski, świty i dygnitarze dworscy.

Zjazd Niemców w Łodzi.

Warszawa. Dzienniki warszawskie donoszą z Łodzi, że władze pozwoliły na urządzenie w dniu 22 b. m. zjazdu przedstawicieli niemieckich stowarzyszeń śpiewackich w Królestwie Polskiem, lecz wykreśliły z programu zjazdu demonstracyjny pochód przez miasto do parku Helenowskiego.

Zniesienie stanu oblężenia w Barcelonie.

Barcelona. Stan oblężenia zniesiono.

Akcja hiszpańska w Marokku.

Paryż. Korespondent dziennika »Matin« ze San Sebastian miał rozmawiać z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych. Minister oświadczył, że wobec małej powagi Muleja Hafida, nie sądzi, by jego poselstwa osiągnęły pomyślne rezultaty. O nocie, jaką Mulej Hafid miał wystosować do mocarstw, by spowodować interwencję mocarstw we waśni jego z Hiszpanją, nic ministrowi nie wiadomo. Mocarstwa z trudem podobnemu żądaniu uczyniłyby zadość, ponieważ Hiszpanie muszą pomścić atak i nie mogliby przerwać swych wojskowych operacji.

Rosyjska policja we Francji.

Paryż. »Humanité« donosi, że stanowcze zapewnienia Clemenceau co do tego, że policja rosyjska przestała funkcjonować we Francji, nie zgadzają się z rzeczywistością.

Aresztowanie niemieckich aeronautów.

Wyłkowyszki. Opuścił się tu niemiecki balon z 6ciu aeronautami, między nimi 2ch oficerów. Policja zatrzymała ich, odebrała im 22 mapy i odesłała ich do warszawskiego sztabu.

Wyroki śmierci w Rosji.

Petersburg. W ciągu lipca skazano w Rosji na śmierć 87 ludzi, wyroków wykonano 26.

Zdemaskowanie nowego prowokatora.

Petersburg. W kołach partyjnych rosyjskich ogłoszono nowego prowokatora. Jest nim niejaki Michał Woskresieński. Zdążył on uciec z Paryża.

Wpływy niemieckie w Persji.

Petersburg. Jak donosi »Berl. Local Anzeiger« pułkownik Lachow po powrocie z Persji miał stwierdzić że wpływy niemieckie w Persji stale wzrastają. Pogłoski o wysłaniu niemieckich instruktorów i o założeniu niemieckiego banku w Persji są prawdziwe. Niemcy zgrabnie umieją swoje plany w czyn wprowadzać. Już najbliższa przyszłość zdradzi program niemieckiej polityki w Persji. Wpływowi politycy perscy tak z dawnego jak i obecnego rządu popierają politykę niemiecką.

Anglja wobec żółtego niebezpieczeństwa.

Londyn. Według planu przyjętego na kongresie londyńskim obrony kraju, ma tak Kanada jak i Australja przystąpić do budowy własnej floty, która będzie częścią składową floty angielskiej. Zbrojenia te prowincji angielskich są zwrócone w pierwszym rzędzie przeciw rasie żółtej.

Strzały rosyjskich żołnierzy pogranicznych do balonu niemieckiego.

Berlińscy aeronauci dr Brinkmann i Mester wybrali się z Berlina w ubiegłą środę w podróż balonem „Tschudli“. Płynęli nocą w kierunku południowym przez Górny Śląsk w stronę Galicji i spodziewali się — jak twierdzą — tu wylądować. Aż nagle w pobliżu Bytomia powstał wiatr północno-zachodni, który ich zapędził ku granicy rosyjskiej i zmusił do wylądowania, wobec groźnej postawy piechurów rosyjskich rozstawionych na granicy, którzy postanowili stoczyć walkę z niezważającym na słupy graniczne balonem i rozpoczęli ogień karabinowy.

Żeglarze niemieccy po swym powrocie do Berlina tak opisują to starcie ze strażą pograniczną, która — o dziwo — zdołała odnieść „zwycięstwo“ w walce z balonem niemieckim.

„Dojeżdżając do granicy rosyjskiej postanowiliśmy jeszcze po stronie pruskiej wylądować. To jednak się nie udało tak, że dopiero wylądowanie okazało się możliwe kilkaset metrów od granicy pruskiej. Równocześnie usłyszeliśmy alarmujące nawoływania, po których nastąpiły strzały. Wbrew doniesieniom, że do balonu nie dano żadnego ostrego strzału, mogę stwierdzić, że żołnierze strzelali z ostrych naboi i sam widziałem, jak jeden z żołnierzy rosyjskich w odległości 50 metrów od nas mierzył w nas albo w balon. Czy balon został trafionym, da się stwierdzić przy najbliższem napełnianiu balonu gazem.

Że karabiny żołnierzy pogranicznych są ostrymi nabojami ładowane — nie ulega wątpliwości. Po wylądowaniu powiedziano nam, że jesteśmy aresztowani. Do godziny 9 przed południem trzymano nas na placu wylądowania; wówczas przyszedł rotmistrz rosyjski, który się przedstawił jako komendant straży pogranicznej“.

Teraz — opowiadają Berlińczycy — zaczęło im się dopiero dobrze dziać. Rotmistrz znał się na polityce oficjalnej Rosji i zaprosił Niemczaszków do swej willi na śniadanie, aby ich przebłagać za strzały swych „sołdatów“.

To też — kończą swe opowiadanie żeglarze berlińscy — nie urzędnicy rosyjscy są winni całemu zajściu, ale surowe przepisy rosyjskie.

Pruski oficer oszustem.

Przed rokiem znikł nagle z Poznania podporucznik Nethe z 5 batalionu trenów. Ożenił się krótko przedtem i żył wystawnie. Drogim samochodem wyjeżdżał codziennie i był wskutek swej szalonej jazdy po ożywionych ulicach miasta postrachem kolarzy, dorożkarzy i przechodniów. Nie minął dzień, w którymby z tego powodu nie naraził się na karę. Krążyły wieści, że podporucznik ulotnił się przed wierzycielami. Odnośnym wiadomościom zaprzeczył Nethe i zaprzeczyła komenda batalionu, twierdząc, że podporucznik nie oddalił się bez pozwolenia, lecz bawi w Berlinie za urlopem, a o jego długach nic nie wiadomo. Tymczasem podporucznik nie wrócił już do swego oddziału, lecz wziął dymisję. Proces o oszukaństwo przeciw podporucznikowi toczył się w piątek przed poznańskim sądem ławniczym. Rozprawy wykazały, że oskarżony obok młodej żony, utrzymywał w urządzonej z komfortem willi w Puszczykowie „przyjaciółkę“. Gdy wielkopańskie życie pochłonęło znaczny posag żony, popadł Nethe w długi. I tak pożyczył od kupca Abrahamowicza z Poznania kilka tysięcy marek, zaciągając mu swój samochód. Później nie mogąc zapłacić handlarzowi kołowców, Mixowi, dzierżawy od remizy dla samochodu i jego reperacji, wystawił mu rewers

na odnośną sumę z zastawieniem samochodu, ręcząc słowem honoru, że samochód jest wyłącznie jego własnością. Ponieważ Mix zamierzał samochód sprzedać przez komornika sądowego, wniósł Abrahamowicz skargę interwencyjną i wygrał we wszystkich instancjach, gdyż Nethe jako świadek musiał przyznać, że Abrahamowicz miał pierwszeństwo własności do samochodu, o czem on, świadek, zamilczał w interesie z Mixem. Ostatni stracił nie tylko swą pretensję, lecz zapłacił przeszło 1000 mk. kosztów procesu. Sąd ławniczy nie wydał na razie wyroku, lecz odroczył sprawę celem wysłuchania dalszych świadków. Przy tej sposobności wychodzą inne szczegóły z życia hulaszczego oficerka pruskiego.

Wywiad z Lachowem.

Dowódca perskiej brygady kozackiej pułkownik Lachow, przejeżdżając przez Petersburg rozmawiał z kilkoma dziennikarzami o ostatnich wypadkach. Oświadczył on, że wcale nie opierał się wprowadzeniu w Persji nowego ustroju, lecz że jedynie spełniał wolę szacha.

Przed wyjazdem Lachow widział się z szachem w poselstwie rosyjskiem. Szach dziękował Lachowowi i oświadczył, że będzie wynagrodzony. Kto go ma wynagrodzić, Lachow nie wie. Obecna przy rozmowie żona zaznaczyła:

— »Zapewne Allach«.

Zdaniem Lachowa nowy ustrój w Persji jest nietrwały: w całym szeregu prowincji rozruchy nie ustają. Z wodzów konstytucjonalistów Lachow za utalentowanego uważa tylko Sapechdara. Natomiast z wielką irytacją odzywa się o Jefremie, który jako rewolucjonista został na Kaukazie skazany na ciężkie roboty, a jako policmajster Teheranu wydawał Lachowowi zlecenia.

Z telegramów już wiemy, że Lachow został dowódcą 50 białostockiego pułku piechoty.

Nieudała ucieczka małego szacha.

Smutnym jest los małego, dwunastoletniego »króla królów«, który czuje się wielce nieszczęśliwym bez ojca i matki, płacze nieustannie i pragnie towarzyszyć ojcu na wygnanie. Aby go uspokoić, pozwolono odwiedzić go matce w Sultanabab, ale rezultat był ten, że matka płakała z synem. Sądzi ona, że nacjonaliści byliby gotowi ostatecznie zabić szacha.

W Teheranie obiega pogłoska, iż eksszach knuje spisek w celu odebrania dziecka. Podobno służebnica z jego polecenia zawiadomiła małego szacha, iż ścięto kilku przywódców reakcji i poradziła mu, by uciekł do poselstwa rosyjskiego, potem abdykował i opuścił Persję z ojcem.

W istocie istniał zamiar ucieczki. Podczas przejażdżki konnej zaproponował on towarzyszącemu mu konno eunuchowi wyścig. Gdy obydwaj pocwałowali naprzód, inni towarzysze myśleli zrazu, że to fantazja młodzieńca, lecz niebawem powzięli podejrzenie i puścili się za nim. Jeden z dworzan dogonił szacha, pochwycił za cugle konia, wydobył rewolwer i rzekł, że jeśli szach nie zejdzie z konia, sam palnie sobie w łeb. Zaczem szach powrócił do Sultanabab. Ojciec jego był srodze rozczarowany, gdy ujrzał powóz, który wysłano naprzeciwko szacha, powracający bez syna. Aby dalszym zakusom ucieczki zapobiedz, przewieziono szacha do stolicy. Poselstwo angielskie i rosyjskie stara się nakłonić eks-szacha do natychmiastowego wyjazdu z Persji. Pomimo protestu, mały szach ma wkrótce otrzymać małżonkę. Już przygotowują dla niego harem.

Statystyka miasta Chicago.

Przewodniczący biura statystycznego w Chicago p. Eastman, wydał podręcznik, odnoszący się do statystycznych danych tego miasta. Dzieło to kosztowało sporo pieniędzy, a w rzeczywistości jest bezwartościowe, czego dowodem, że jeszcze nie poszło do druku, a już spowodowało ostrą krytykę różnych narodowości, głównie Polaków, za którymi poszli inni. Zebrane dane w podręczniku są tak fałszywe, tak tendencyjnie zestawione, że słusznie mogą wywoływać oburzenie. — Tabele narodowościowe zmienił p. Eastman kilka razy, ale mimo to podręcznik zawiera wprost karykaturalne cyfry.

Ludność miasta Chicago oblicza on na 2,572.835 osób, podczas gdy biuro rządowe obliczyło, że w Chicago znajduje się o 350.000 mniej mieszkańców, a z zestawienia władz szkolnych wynika, że w Chicago znajduje się tylko 1,924.000 ludzi. Nie przeszkadza to jednakże snuć p. Eastman jak najpiękniejsze horoskopy na przyszłość i twierdzić, że za lat 40 miasto Chicago liczyć będzie 5,749.354 mieszkańców.

Tabela narodowościowa według p. Eastmana przedstawia się następująco: Prawdziwych Amerykanów znalazł on w Chicago tylko 699.544. Szczególniejszą słabość ma jednakże do Niemców, bo naliczył ich aż 563.708, co samych Niemców zdumiało. Irlandczykom oddał to, co im się rzeczywiście należy, podając ich liczbę na 240.560, ale Polaków skrzywdził ogromnie, mimo trzykrotnego powiększania ich liczby.

W podręczniku liczba Polaków w Chicago podana jest na 173.409, gdy w rzeczywistości jest nas do 300.000. — Szwedów obliczył p. Eastman na 143.307, ale Rosjan podał na 123.238, mimo, że ich nawet 23.000 niema w Chicago. Podobnie jest z Austrjakami (taka narodowość nie egzystuje na świecie), których p. Eastman wynalazł w Chicago aż 60.662.

Rzecz naturalna, że winni tu są i Polacy sami, którzy zamiast podawać się, że pochodzą z Polski, bez względu na zabory, gdyż austrjacki zabór jest Polską i niemiecki także Polską, kazali się zapisywać, że urodzili się w Austrji, Rosji lub Niemczech. Dlatego ta bela ku naszej własnej szkodzie wykazuje nas tak mało, a Niemców, Rosjan, Austrjaków pomnaża naszym kosztem o dziesiątki tysięcy.

Resztę narodowości podaje podręcznik następująco: Czechów jest w Chicago 116.549, Anglików 70.753, Włochów 70.753. Norwegczyków 57.117, Kanadyjczyków 54.801, Murzynów 45.024, Szkotów 27.787, Węgrów 21.869, Szwajcarów 7.204, wreszcie Chińczyków 1.801.

Uroczystość rodzinna i narodowa.

W niezwykły, a sympatyczny sposób upamiętniona będzie jedna z mniej znanych rocznic dziejowych, bitwy i dzielnej, acz bezskutecznej obrony zamku w Dobrzyniu nad Wisłą.

Bitwa ta poprzedziła o 10 miesięcy wielką rozprawę pod Grunwaldem, zamku zaś dobrzyńskiego bronił mężnie starosta Jakób Chełmicki wraz z siedmiu przysposobionymi do rzemiosła rycerskiego synami i czterema innymi członkami tego rodu. Wszyscy bądź polegli, bądź też zostali pojmani, starosta zaś spętany i ze sznurem na szyji, czekać miał, dopóki wszyscy jego najbliżsi nie będą straceni, ostatni też dać musiał głowę pod miecz krzyżacki.

W celu uczczenia rocznicy, z inicjatywy ks. kanonika dr. Zygmunta Chełmickiego oraz innych wybitnych przedstawicieli rodziny, urządzony będzie w dniu 18 września zjazd wszystkich osób, noszących to nazwisko, a rozrzuconych we wszystkich trzech dzielnicach polskich, w Niemczech, nawet w głębi Rosji i Ameryce. Spodziewane jest przybycie 84 osób płci męskiej. Oprócz tego udział wezmą także żony i córki.

Obchód odbędzie się w Warszawie, prawdopodobnie w Towarzystwie wioślarskiem, którego cały lokal zimowy, obecnie pustką stojący, oddany będzie inicjatorom zjazdu.

Zamiarem pp. Chełmickich jest urządzenie »Związku rodzinnego« na wzór niemieckich „Familienverbandów"; oprócz tego zebrani w Warszawie Chełmiccy postanawiają umocnić znajdujący się w Dobrzyniu kopiec, umieścić na nim pomnik, albo tablicę z odpowiednim napisem, wreszcie przeznaczyć fundusz na napisanie wyczerpującej monografji ziemi dobrzyńskiej i monografji rodu Chełmickich.

Wieści z kraju.

Oświata idzie na wieś. Z Bochni piszą nam: Jedną z najruchliwszych placówek zdrowej oświaty ludowej jest w naszym powiecie wieś Bogucice. Sprzyjające warunki: szkoła, tutejsza kształcąca się młodzież, opieka Tow. Szkoły Ludowej a przedewszystkiem zgodność kierników działania powyższych czynników sprawiły, iż wieś posiada liczną bibliotekę T. S. L., z której już od dłuższego czasu korzysta z niepoślednim zapałem; czytelnię, w której niedzielne pogadanki urządza tutejszy kierownik szkoły, — kasę Raiffeisena, Spółkę rolniczą ze sklepem — instytucje prowadzone we wzorowym porządku; w czasie letnich miesięcy odbywają się tutejszemi siłami przedstawienia na cele dobroczynne, a w ciągu roku odczyty lub wykłady patrjotyczne i naukowe — w miarę możności z obrazami świetlnymi.

W niedzielę dnia 8 bm. odegrano w tutejszym budynku szkolnym dwie sztuki ludowe: „Wóz Drzymały" Rączkowskiego i Anczyca „Gorzałkę", przyczem z właściwym celem przedstawienia połączono obchód dla uczczenia pamięci Anczyca, którego wielkie zasługi dla ludu przedstawił w dosadnych słowach przybyły z Bochni delegat T. S. L. dr Kiernik. Sztuki odegrano niezwykle dobrze, co zawdzięczyć należy starannemu ich opracowaniu przez p. p. Fr. Bartnika, kierownika szkoły i L. Kalisza, akademika, — znanych w tutejszych stronach z gorliwej pracy nad ludem. Do przedstawienia przygrywała muzyka wiejska, przy wtórze której odśpiewano na zakończenie obchodu kilka narodowych pieśni. Czysty zysk w kwocie 24 K. 22 h. przeznaczono na dochód T. S. L. imienia M. Konopnickiej w Bochni. *K.*

Niemczyzna w urzędzie podatkowym w Brzesku. Z Okocima piszą nam: Zydroń Piotr pobiera pensję wojskowego inwalidy w kwocie miesięcznej kor. 22 z urzędu podatkowego w Brzesku. Z kwitem wypełnionym i potwierdzonym przez urząd gminny i parafialny w Okocimie zgłosił się on 3 bm. o wypłacenie mu należnej kwoty. Lecz pan urzędnik nie umiał czy też nie chciał czytać po polsku owego kwitu, lecz wydał Zydroniowi formularz z niemieckim drukiem, twierdząc, że na taki dopiero kwit zostanie mu wypłacona należna kwota. Jak z tego drobnego faktu widać, niemczyzna panoszy się we wszystkich urzędach w kraju nawet w urzędzie podatkowym. Postępek dotyczącego urzędnika należy napiętnować tem bardziej, że pisanie kwitu dla chłopa nie umiejącego po niemiecku, przedstawia prawdziwą trudność. Dość szykan panowie, znieśli już chłopi. Zaprzestańcie ich, by się chłopska nie wyczerpała cierpliwość! *Czytelnik.*

Porządki limanowskie. Z Limanowy donosi nasz korespondent: Zamieszczona w swoim czasie w „Gaz. Powsz." notatka pod napisem „Porządki limanowskie" poskutkowała o tyle, że miasto postawiło 5 lamp przy głównych ulicach. Lampy te marki „Aladin" są naftowo gazowe. Montował je Niemiec, specjalnie w tym celu sprowadzony. Ponieważ wykopano za płytkie dołki, więc z obawy, by przy silniejszym wiatrze lampy się nie przewróciły — podparto je trzema wystającemi do pół chodnika podporami, tak, że teraz muszą przechodnie uważać, by się nie przewrócić, co zresztą przy nieuwadze jest bardzo możliwe. Lampy te świeciły się w pierwszym dniu od godz. 5-tej do 10-tej, ale następnie przestały się świecić. "Przecież Pan Bóg dał po to noc, by było ciemno".

Najbliższe posiedzenie Rady powiatowej w Nowym Sączu z bardzo obfitym porządkiem dziennym odbędzie się dnia 23 sierpnia br. o godzinie 10-tej przed południem. Życzyćby sobie należało, ażeby wicemarszałek kraju p. dr Piłat, który, w owym czasie na wypoczynku przebywał będzie w Tęgoborzu, zechciał zjawić się na posiedzeniu Rady pow. i przysłuchać obradom chłopskim, a z pewnością zmieniłby swe przekonanie o nielegalnem postępowaniu naszego wiceprezesa Rady powiatowej.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Oświęcima piszą nam pod datą 17 bm. Widownią wstrząsającego wypadku stał się dziś tutejszy dworzec kolejowy. Na pracującego przy naprawie toru robotnika Medonia najechała około godziny 11 przedpołudniem szybująca maszyna i obcięła mu dwie nogi oraz lewą rękę. Winę ponosi wedle opinji swych współtowarzyszy sam nieszczęśliwy, ponieważ mimo ostrzegawczych sygnałów maszynisty, zbyt późno usiłował uskoczyć z toru, skutkiem czego utknął o wystające szyny i dostał się pod koła pociągu. Medoń skonał w kilka minut po wypadku. Przybyły lekarz dr Ślosarczyk oraz ksiądz z św. Sakramentami, zastali już tylko stygnące, w straszny sposób zeszpecone zwłoki. Zmarły osierocił młodą żonę i kilkoro małych dzieci. Zwłoki pozostawiono na miejscu tragicznego wypadku aż do chwili przyjazdu komisji kolejowej. *J. St.*

Skrucha. We Lwowie złożyła pewna osoba pod wpływem spowiedzi ks. Kopytowskiemu z zakonu OO. Karmelitów złoty damski zegarek, który znalazła przed rokiem i zatrzymała u siebie. Zegarek zdeponowano w policji. Jeżeliby do roku właściciel zegarka się nie zgłosił, zegarek przejdzie jako votum na ołtarz Pana Jezusa w kościele OO. Karmelitów.

Godne napiętnowania. Z Sąsiadowic piszą nam: Dnia 26 z. m. odbywał się odpust we wsi Sąsiadowice, gdzie znajduje się kościół pod wezwaniem św. Anny i klasztor OO. Karmelitów. Wśród kramarzy odpustowych, którzy tu co roku licznie ściągają, najmniej jest ich narodowości polskiej. Co szczególniej

jednak uderzyło mnie, to sposób obchodzenia się tych kupców ze swymi klijentami. Jeśli kogo taki kupiec spostrzeże w ubraniu mieszczucha, zaczyna z nim rozmowę po niemiecku. Ale i to by pominąć można, gdyby nie towar, jakim te koczujące bandy lud obdarzają. Setki i tysiące wstrętnych odbitek kolorowych, które mają nosić charakter obrazów treści religijnej, działają odrażająco na wzrok.

I tak między wieloma innymi bohomazami znalazłem obraz następującej treści: wśród krzykliwej tonacji barw twarz nie do ludzkiej podobna a dołu napis: „Unsere gnädige Mariahilf", a z boku mniejszemi czcionkami: *Druk und Verlag Berlin*. Szkoda tylko, że wystawa liturgiczna, którą niedawno zamknięto we Lwowie, tak mały osiągła rezultat, a były tam firmy, okazy polskich fabryk. Gdyby wreszcie i tych zabrakło, czyż niema w Czechach wielkiej fabryki obrazów treści liturgicznej (Husnik et Comp. Praga). Dlaczego w chwili tak osobliwej mają pieniądze polskiego ludu iść do Berlina? Można być przekonanym, że te same historje dzieją się w Kalwarji Zebrzydowskiej i Pasławskiej. Należałoby głębiej wglądnąć w ten ohydny sposób wyłudzania krwawego grosza chłopskiego i by księża z ambony pouczyli lud o tem. Niestety gminy i klasztory wszystkim jednakowo udzielają parceli i koncesji, byle tylko odebrać należyte czynsze. (*R.*)

Kronika prowincjonalna.

Rzeszów

Zagadkowa śmierć. Na wychowaniu u Anny Piotrowskiej, zarobnicy zamieszkałej przy ulicy Bluma pozostawała od lat 8 dziewczynka, Józefa Owad, nieślubna córka służącej, pochodzącej z Nowosielec, pow. Sanok.

Dnia 15 bm. dziecko to zmarło, a sąsiedzi podali, że zostało przed 3 tygodniami pobite przez Nachmana Perlmuttera, krawca, w tymże domu zamieszkałego. Charakterystycznem jest, że przez cały czas choroby dziecka tj. 3 tygodnie nikt do niego lekarza nie wzywał. O śmierci tej uwiadomiono prokuratorję państwa, a zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej.

Awantura rewolwerowa. Dnia 16-go b. m. dał piękne przedstawienie na Rynku Nowego Miasta o godzinie 10 wieczorem zarobnik Michał Kulikowski, zwany Błaś z Pobitna, mocno podchmielony zaczepiał przechodniów nawet wojskowych; na delikatną zaś uwagę policjanta dobył rewolwer, nabity 5-ma kulami i groził, że będzie strzelał. Dopiero gdy zjawił się drugi policjant, udało się niedoszłego strzelca rozbroić, wsadzić na dorożkę i odstawić do aresztów, gdzie jednak tak się zirytował, że musiano mu ofiarować branzoletki, a zaraz na drugi dzień zajął się nim c. k. sąd karny.

Szkarlatyna znowu głowę podnosi. Musiano zamknąć sklep jeden i jedną piekarnię, wypadki zachorowania coraz liczniejsze, słychać, że i termin otwarcia szkół ludowych może być odroczony. Epidemja ta przechodzi tu różne fazy, nie doszła tylko nigdy do fazy... zupełnego wygaśnięcia.

Kajot.

Listy z prowincji.

Zarnowa (pow. Strzyżów).

Wszechpolska robota.

Od kilku tygodni z rzędu zwoływał tutaj w gminie wszechpolski akademik Józef Matłosz zgromadzenia, ale żaden z tutejszych chłopów nie chciał pójść na nie, gdyż jak się wyrażali, nie chcieli słuchać wszechpolskiego smarkacza. W onegdajszą niedzielę jednakże rozgłosił, że przyjeżdża na zgromadzenie p. Ignacy Wołkowicki właściciel dóbr ze Strzyżowa, więc powinni chłopi jak najliczniej się jawić, aby wysłuchać mowy tego pana. Na to wezwanie zeszło się na zgromadzenie ze dwudziestu chłopów, ale p. Wołkowicki nie przyjechał, gdyż wcale przyjechać nie miał zamiaru, tylko pan Matłosz chcąc, ażeby się chłopi zeszli rozpuścił tę pogłoskę, i to z małym skutkiem gdyż zeszło się ogółem kilkunastu chłopów. Agitator Matłosz niby to czekał na p. Wołkowickiego a widząc, że chłopi się niecierpliwią i że coraz ich już mniej, zabrał sam głos, usprawiedliwiał p. Wołkowickiego, że pewnie »coś« ważnego zaszło, kiedy nie przyjechał i począł sam przemawiać. Chłopi słuchali niecierpliwie, gdyż ich wcale te brednie, które, im opowiadał, nie ciekawiły. Dopiero kiedy zaczął napadać na posła Stapińskiego i Stronnictwo Ludowe, mówić, że ludowcy obiecywali dużo przed wyborami, a dotychczas nic nie spełnili, że nawet na sejmiki relacyjne nie przyjeżdżają itd. — chłopi nie dali mu skończyć. Wreszcie zgodzili się, by mówił dalej. Młody wszechpolaczek postawił wniosek, ażeby zawezwać posła Stapińskiego, by się stawił na zgromadzeniu w Żarnowej i złożył sprawozdanie poselskie; w razie niezjawienia się p. Stapińskiego — mówił wniosek — należy zwołać publiczne zgromadzenie i wyrazić mu votum nieufności.

Po tych słowach pojawił się śmiech na twarzach zgromadzonych, gdyż wszyscy dobrze wiedzieli, że on tylko po to zwołuje zgromadzenie, ażeby gadać na Stapińskiego i Stronnictwo Ludowe, które psuje szyki wszechpolskim macherom. Skoro Matłosz skończył wreszcie swoje przemówienie, jeden z tutejszych gospodarzy w ten sposób ozwał się do zebranych. »Wiecie co chłopy? chodźmy do domu, gdyż szkoda czasu; lepiej się w domu wyspać, jak tych głupstw słuchać«. Po tych słowach wszyscy chłopi wyszli ze sali a Matłosz został sam bardzo strapiony, że się mu znowu zgromadzenie nie udało.

Wszechpolacy wogóle nie mają szczęścia w naszej gminie, a zwłaszcza Matłosz. Mimo że jest on w tej gminie urodzony i wychowany, chłopi nie tylko, że nie chcą go słuchać, ale do tego jeszcze nienawidzą go, gdyż jest to renegat sprawy chłopskiej, rzucający błotem ną wszystkich, szczerze sprawie ludowej oddanych.

Ze Śląska.

Wybory sejmowe na Śląsku mają się odbyć w drugiej połowie września. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, prawdopodobnie wybory te nie przyniosą poważniejszych zmian w składzie sejmu śląskiego. Wybory te odbędą sie jeszcze na podstawie starej ordynacji wyborczej, według której prawo wyboru mają opłacający przynajmniej 10 koron podatku, przyczem w gminach wiejskich wybory odbywają się pośrednio przez prawyborców. Pisma niemieckie żalą się, że w kołach niemieckich wybory te nie budzą żywszego zainteresowania i dla »ożywienia« tych wyborów wysuwają straszaka w w osobie Polaków i Czechów, agitujących już od dawać i przygotowujących grunt dla swych kandydatów.

W Cieszynie szowiniści niemieccy wysuwają renegata dra Bukowsky'ego, obecnego burmistrza i zajadłego polakożercę.

Z innych zaborów.

Aresztowanie oszusta. Wśród gości czeskich we Warszawie grasowało jakieś indywiduum, które wyłudzało od Czechów zamieszkałych w hotelach datki, rzekomo na wpisy szkolne dla ubogiej młodzieży. — Zebrawszy około 300 rubli gotówką od gości czeskich, którzy hojne ofiarowywali datki na szkolnictwo, tajemniczy delegat wyszedł z hotelu Bristol i skierował się ku hotelowi Europejskiemu, gdzie również mieszkali goście czescy. Zawiadomiona o tajemniczem zbieraniu składek policja, aresztowała jegomościa właśnie na środku Krakowskiego Przedmieścia. Odprowadzony do cyrkułu młodzieniec ów przedstawił paszport, wydany na nazwisko Stanisława Węgrzyna. We wyniku okazało się, że paszport ten został skradziony, a właściciel jego jest znanym policji złodziejem, przybyłym na występy gościnne podczas przyjazdu Czechów z miejsca osiedlenia.

Z dalekiego Wschodu.

Potwierdza się w zupełności wiadomość, że wśród ludności rosyjskiej, mieszkającej na granicy Chin, panuje formalna panika. I nic dziwnego. Na każdym kroku ludność tam ma możność przekonania się, jak słabym jest rząd rosyjski i wie, jak chętnie skorzystają z tego sąsiedzi.

Ostatnim takim faktem upoważniającym do obaw, było daprowadzenie przez Chińczyków odnogi kolei do Cicikaru, gdzie zgromadzone są ich wojska. Kolej już w najlepsze funkcjonuje, a rząd rosyjski wciąż udaje, że jej nie widzi.

Na tem tle powstają naturalnie różne pogłoski w rodzaju tej, że lada dzień wybuchnie wojna i powyrzynają wszystkich Europejczyków.

Syberyjska gazeta »Wost. Zarja« stara się uspokoić umysły, ale nie bardzo jej się to udaje. Pisze ona między innemi:

„W tych dniach wystąpił nasz konsul w Charbinie z protestem z powodu uciskania naszych kupców w Mongolji. Wskazał na naruszenie umowy przez chińskich urzędników.

Chińczycy postanowili ustąpić, lecz zwrócili się do Pekinu z zapytaniem, czy rzeczywiście naruszyli traktat, stawiając żądania kupcom rosyjskim. To przecież nie jest taką bezczelnością, o jakiej rozpisują się rosyjskie gazety. Wobec tego postawienia kwestji — pisze dalej gazeta — niema też i żadnego niebezpieczeństwa z powodu zajęcia kozackiego bydła na chińskiem terytorjum. Przecież po proteście kozacy natychmiast zwrócili zajęte bydło i tylko obecnie Chińczycy utrzymują straże (!) na pograniczu dla pilnowania naszych kozaków".

Z opisu tego aż nadto jasno widać, że piszący z całą świadomością łudzi swoich czytelników.

Tymczasem inna gazeta „Charb. Wiesti" bardzo poważnie się na obecną sytuację zapatruje. Gazeta ta ostrzega Rosję, że na najnowszej mapie Chejłuncjańskiej prowincji, którą to mapę wydali Chińczycy, miejscowość na lewym brzegu rzeki Amura tj. kąt między Zieją a Amurem pomalowana jest na żółto. Dowodzi to, że Chińczycy uważają tę część rosyjskiego terytorjum za swoją własność. Dawniej na tej ziemi było 64 wiosek. Obecnie zaledwie ślady po nich pozostały.

Wynikłe z tego powodu dyplomatyczne pertraktacje opierały się na szczególnego rodzaju tłumaczeniu Ajgunskiego traktatu.

Nowinki.

Znalezione miljony. Pisma neapolitańskie donoszą, że jeden z robotników na dworcu towarowym w Benewencie znalazł skrzynkę, zawierającą dwa miljony lirów w banknotach i papierach wartościowych. Wagon, w którym skrzynka była ukryta, stał w Reggio di Calabria podczas trzęsienia ziemi. Ponieważ nikt w całych Włoszech od chwili trzęsienia ziemi nie zawiadomił urzędów policyjnych o tak olbrzymiej zgubie, władze przypuszczają, że suma ta pochodzi z rabunku w gruzach Messyny. Złodzieje po ukryciu skrzynki zostali widocznie spłoszeni, potem wagon przeszybowano gdzieindziej, wskutek czego nie mogli go już odnaleźć.

Czeskie szkoły we Wiedniu. Jak donosi Tow. im. Komensky'ego ma w bieżącym roku szkolnym od Towarzystwa otrzymać potrzebne dotacje w Wiedniu 5 czeskich szkół ludowych (razem 27 klas), jedna szkoła wydziałowa (z 3 oddziałami), dwie ochronki i 5 szkół mowy czeskiej.

Już i Węgrzy zabierają się do Niemców. Z Budapesztu donoszą, że minister spraw wewnętrznych hr. Juljusz Andrassy w porozumieniu z ministrem handlu, odebrał debit pocztowy jednemu wydawnictwu wiedeńskiemu, wychodzącemu nakładem „Towarzystwa dla utrzymania niemczyzny na Węgrzech". Już widocznie i Węgrom za dużo buty hakaty.

Interwencja papieża w sprawie procesu zagrzebskiego. Z Rzymu donoszą do pism wiedeńskich, że korespondent rzymski "Perseveranza" podtrzymuje swe twierdzenie, iż widział listy, jakie w sprawie procesu zagrzebskiego wymienili między sobą papież Pius X. i cesarz Franciszek Józef. Dziennikarz ten twierdzi nawet, iż widział i czytał list cesarza, pisany do papieża. List ten zawierał 52 wiersze czystego pisma własnoręcznego cesarza austrjackiego, który dał papieżowi zapewnienie, iż proces ten zostanie ściśle według litery prawa przeprowadzony bez cienia stronniczości.

Katastrofa na „Drakonie". „Kijow. Myśl" podaje takie szczegóły katastrofy na podwodnej łódce „Drakon". Maryuarze pompowali benzynę, a motory dla ostrożności nie były zatrzymane. Nastąpił wybuch i pokład z ludźmi wyleciał w powietrze. Na łodzi znajdowało się 4 ch amerykańskich inżynierów i 40 tu robotników. Nadzorca łódki tak stracił głowę, że polewał ją wodą. Dopiero straż przybyła stłumiła ogień i zasypała łódź ziemią. Z wody wyciągnięto 16 ludzi, a w ich liczbie dwóch inżynierów: Loffa i M. Missa. Porucznik Krzyżanowski opuścił się do wnętrza łódki, ale tam nikogo nie znalazł. Łódka „Drakon" była zbudowana przez prywatne warsztaty. Obecnie właśnie była próbowana. Ministerstwo jeszcze jej nie przyjęło. Najwięcej ucierpieli inżynier i dwóch robotników warsztatowych, oraz majster ministerstwa marynarki. Po przewiezieniu rannych do szpitala, jeden z nich umarł. Na miejsce katastrofy przybyli natychmiast wice-admirał Grygorowicz i wyżsi urzędnicy, zaraz zaś potem minister marynarki.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

W płomieniach...

Spali.

W półcieniu zalegającym pokój, w atmosferze sennej i pełnej miłośnego znurzenia, ciała ich miały zarysy nawpół zatarte, podobnie, jak blade posągi w pośród liści parku tajemniczo lśniące, gdy o godzinie wieczornej wszystko już w gniazdach ucichło.

Zegar ścienny we wielkiej skrzyni orzechowej skrzeczał rytmicznie i powiększał nastrój pokoju miłośny a tak spokojny, jak by tu życie na chwilę się zatrzymało.

Nagle jakieś pośpieszne ruchy odezwały się w ciemnym domu i kochankowie zerwali się ze snu: głuchy huk, wywracanie krzeseł, tupanie nogami. Ostry głos starej kobiety pełen trwogi dyszał:

Lampa pękła! Wszystko w płomieniach! Ratujcie się! Uciekajcie!

A schody jęczały od kroków ciężkich a pospiesznych.

Kobieta rzuciła się na pierś mężczyzny, lecz on ruchem gwałtownym uwolnił się od uścisku; wszechpotężny instynkt owładnął nim, a wołanie: „wszystko w płomieniach“! dźwięczało mu w uszach jak przeciągły głos dzwonu; szybko przeskoczył przez ciało kochanki, pobiegł ku drzwiom i otworzył je; kłęby dymu wcisnęły się do pokoju; zatrzasnął drzwi gwałtownie.

— Marcelo — krzyknął — matka Riquet zapaliła dom! Ubieraj się szybko! Uciekajmy co żywo!

Zerwał z okna podwójne firanki; zamierające światło wieczornego mroku zapełniło pokój.

Teraz gorączkowo szukał ubrania, rzucał zaklęcia nie mogąc znaleźć bucików, wszelkie towarzyskie względy ustały. Wobec grożącego niebezpieczeństwa najuleglejszy z kochanków zapomniał o przesadnych czułościach, któremi tak często raczył swą kochankę i o wszystkich pół-kłamstwach, któremi ją pozyskał; nie wiedział już nawet, czy była piękną.

Jedna tylko myśl panowała w jego umyśle: ratować swe życie jak najszybciej!

Zwrócił się ku Marceli, ubezwładnionej z przestrachu.

— Ależ ubieraj się kobieto! zawołał rozkazująco.

Porwał ją z łóżka i pociągnął do okna.

I ujrzała ludzi o ruchach szerokich, z podniesionemi ramiony w złocistych promieniach zachodzącego słońca.

— Ależ — mówiła bełkocąc — my... (poprawiła się), ja... nie mogę... ratować się... Na dole pełno ludzi.. Poznają mnie... Mąż się dowie...

— Więc wolisz się spalić!

— Oh! Jerzy, błagam cię: nie opuszczaj mnie! — zawołała głosem straszliwej rozpaczy.

Zrozumiał.

Pomiędzy ciekawymi, którzy nadbiegli do pożaru, przed tym skromnym domkiem na przedmieściu, gdzie miłość ich znalazła schronienie, znajdą się zapewne osoby, które ją znają. Uciekać? To znaczy zdradzić wiarołomstwo! A gdy przed tłumem ukaże się nawpół naga i drżąca, szyderstwem i obelgą obrzucą jej piękność, jej miłość, a może i rany... Jeśli umknie z płomieni, to na to tylko, aby ze związanymi członkami oddać się w szpony bezcześci...

I w głębi tych źrenic, gorących i błagalnych wyczytał ostatnią nadzieję: oczekiwała najwyższego dowodu tej miłości, która zwała się niczem nieznieszczalną i pochlebiała sobie, że on zazdrośnie zapragnie podzielić jej los.

Na chwilę z twarzy mężczyzny upadła maska zwierzęca i zamilkł instynkt. Przygnębiony myślą, że kochanka jego w pełni jaśniejącej młodości dobrowolnie wybiera zgon i poświęca się na całopalenie, poczuł się do odpowiedzialności. Zapomniał o własnem niebezpieczeństwie i rozczulił się nad Marcelą, która przyciskała doń pierś swą, wezbraną gwałtowną falą i pocałunkami zawisła mu na ustach, chcąc wssączyć weń własnej duszy bohaterstwo.

Dzięki jakiejś cudownej zdolności, która w chwilach rozstrzygających rozjaśnia najciemniejsze zakątki ludzkiej pamięci, przeszła myślą w dziesięciu sekundach dzieje życia swego i tej miłości.

Ujrzała się w klasztorze Sióstr: Dames Blanches de la Visitation, później, czyniąc zadość życzeniom rodziny, wychodzącą za mąż za grubego Jeremiasza Lebonchard, jowialnego gorzelnika, który uchodził za najbogatszego człowieka w D., małej mieścinie o 15.000 mieszkańców. Łysa i gruszkowata czaszka Jeremiasza stanęła jej przed oczyma. Delikatna i milcząca przebyła wszelkie gorycze kobiet nieszczęśliwie zamężnych, aż do chwili, gdy na balu u podprefekta przedstawiono jej Jerzego. Młody człowiek, artysta malarz, mieszkał w D. przez 6 miesięcy u swej matki, a resztę czasu spędzał w Paryżu. Elegancki młodzieniec śpiewał hymny jej piękności, potrafił zainteresować ją swą sztuką i prosił o łaskę wykonania jej portretu; jakiś głos wewnętrzny nakazywał jej być powolną życzeniu malarza, a Lebonchard ze swej strony nie szczędził namowy.

Marcela została prawie od razu kochanką Jerzego. Dwa razy w tygodniu schodzili się na odległem przedmieściu w małym domku matki Riquet, siedmdziesięcioletniej skąpej staruszki, która odnajmywała im pokój. I od 4 miesięcy Marcela rozkoszowała się niewymownem szczęściem; żyła jakby w apoteozie, jak owe święte na malowanych witrażach kościelnych, promieniejące w ekstazie, gdy zjawi się przed nimi obraz Boży.

D. n.

OGŁOSZENIA.

+

Marya Skwarczyńska

przeżywszy lat 68, po długiej a ciężkiej słabości opatrzona św. Sakramentami zmarła dnia 17 sierpnia br.

W smutku pozostała siostrzenica zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się we czwartek dnia 19 bm. o godz. 4 po południu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu, na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w piątek dnia 20 bm. o godz. 10 rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św. Tomasza 4. Filia Kopernika 6.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na Gazetę Powszechną.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.